Nr 271a. Dnia 17 października. Środa. Dnia 5 (17) października 1883 r.

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.

Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedne tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.

Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.



Dziś: Wiktora B. i Lucyny P.
Czwartek: Łukasza Ewangelisty.
Piątek: Piotra z Alkantary W.
Sobota: Ireny P.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 29.
Zachód „ 5 „ 01.
Długość dnia godzin 10 minut 32.
Ubyło „ 6 „ 11.

Wschód księżyca o godzinie 4 minut 37 w.
Zachód „ „ 6 „ 37r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 4 cali 4.

Niedziela: Jana Kantego.
Poniedziałek: Korduli P. i Alfonsa.
Wtorek: Jana Kapistrana W.
Środa: Rafała Archanioła.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.

KALENDARZ.

Koncerta: Wieczór zwyczajny Towarzystwa muzycznego. (Gmach teatralny, godz. 8-ma wieczorem).

Widowiska: Teatr wielki: „Safanduły" (po cenach dawniejszych).— Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Pierścień rodzinny". (Godz. 7 i pół wieczorem).

Nowy rząd w Hiszpanji.

Dziwny to kaprys przeznaczenia, że wypadki paryskie, towarzyszące przyjęciu króla Alfonsa, wywołały skutek wręcz przeciwny temu, jaki wskazywała logika.

Zdawało się, że w skutek tak brutalnej obrazy monarchy sąsiedniego państwa i pokrewnego rasą narodu, wybuchnie krizys w łonie rządu francuskiego... Przez kilka dni sytuacja zawisła na pajęczej nici. Dostojny mieszkaniec pałacu elizejskiego uczuł się niemniej zagrożonym na swojem „nieodpowiedzialnem" stanowisku, jak przejściowy, odpowiedzialny gabinet pana Ferry.

Tymczasem trzy tygodnie minęło, a pozycja gabinetu z ustąpieniem radykalnego wtręta, jen. Thibaudina wzmocniła się; prezydent Grévy zapewne dzisiaj przebolał już także po części kilka dotkliwych przejść ówczesnych i nie gotuje się do przedwczesnego opuszczenia salonów elizejskich.

Natomiast przesilenie wybuchło—ale w Hiszpanji... Ponieważ w głębokiem i patrjotycznem odczuciu obrazy, jaka spotkała monarchę, nie było różnic w Hiszpanji, „sądzono", że i gabinet, w ostatnich czasach dosyć rozdarty na wewnątrz, pod gromem owej wieści z Paryża skonsoliduje się rychło i stanie, jak jeden mąż, w obronie honoru narodowego. W takich chwilach najzagorzalsi przeciwnicy podają sobie przecież dłonie, byle ratować drogą każdemu sprawę czci narodowej.

Pokazało się co innego... Sprawa paryskiej kociej muzyki obaliła gabinet hiszpański. Widać, że był on już spróchniałem i podciętem drzewem, czekającem tylko jednego jeszcze mocniejszego potrącenia od wichru lub litościwej ręki ludzkiej, aby powalił się na ziemię i ukrył w mogile, którą sobie oddawna kopał.

P. Sagasta ustąpił, ponieważ nie chciał zaostrzać do ostateczności sporu francusko-hiszpańskiego, a nie mógł inaczej ubezwładnić ministra spraw zewnętrznych, pana Vega d'Armijo, stawiącego żądania, których Francja bez kapitulacji moralnej i państwowej przyjąć nie mogła.

P. Vega d'Armijo domagał się w końcu, aby rząd francuski w osobnym okólniku do mocarstw dał zadośćuczynienie Hiszpanji, opisując upokarzającą scenę, jaka się odegrała nazajutrz po „kociej muzyce" w gmachu ambasady hiszpańskiej.

Książe Fernan Nunez, pomimo przedstawień własnych, tłumaczących niewłaściwość takiego żądania, zmuszony wolą naczelnika swojego, zaniósł panom Ferry i Challemel Lacour ultimatum pana Vega d'Armijo. Naturalnie, że spotkała go kategoryczna odmowa. Od tej chwili stał się niemożliwym książę Fernan Nunez w Paryżu i rząd, w imieniu którego działał, w Madrycie.

Kto jest pan Posada Herrera, następca pana Sagasty? Najstarsi ludzie w Hiszpanji pamiętają go na trybunie kortezów. Prawdziwy ten weteran parlamentarny walczył już w r. 1840-ym w madryckiej izbie deputowanych w obronie zasad liberalnych. Pozostał też stale wiernym swemu liberalnemu wyznaniu wiary, wszakże nie celował nigdy energją lub inicjatywą! Był łagodnym i potulnym, wody nikomu nie zamącił... Ktoś wyraził się, że wygląda on dzisiaj na czele gabinetu, któremu dał firmę a nie ducha, jak „czcigodna ruina".

Barwę nowemu rządowi dadzą raczej ministrowie spraw zewnętrznych Ruiz Gomez, spraw wewnętrznych, Moret y Prendergast, tudzież wojny, jenerał Lopez Dominguez.

Należą oni do t. z. lewicy dynastycznej marszałka Serrany, która żąda wskrzeszenia liberalnej, prawie republikańskiej konstytucji z r. 1869, z pozostawieniem wszakże u szczytu budowy państwowej—króla: Moret wraz z Martosem i Serranem stanowią tryumwirat rządzący stronnictwem.

Jenerał Lopez Dominguez należy do najpopularniejszych, najwaleczniejszych i—najambitniejszych komendantów armji hiszpańskiej. On to był jednym z twórców rewolucji z r. 1868, on był jej ramieniem; on wsławił się stłumieniem buntu federalistów w Kartagenie i zwycięzkiem pokonaniem ochotników Don Karlosa. Dzisiaj należy jenerał Lopez Dominguez również do filarów stronnictwa Serrany.

Oni to więc wyrażają program dzisiejszego rządu. Punkta wytyczne tego programu już znamy. Rewizja konstytucji, oparta na powszechnem głosowaniu stanowi jego podstawę wewnętrzną; polityka nie wyzywająca trudności na zewnątrz, drugą podstawę. I dla tego nowy minister spraw zagranicznych, p. Ruiz Gomez, nie myśli snuć dalej wątku jałowych rekryminacji na tle przykrego wspomnienia skandalów paryskich.

Francja powinszować sobie może takiego ukształtowania się rzeczy na półwyspie pirenejskim.

Groził jej długi i uciążliwy spór dyplomatyczny, a tymczasem widnokręg wypogodził się rychlej niż największy optymista nad Sekwaną mógł przypuszczać, i ukazał się nawet skołatanej rzeczypospolitej—rąbek błękitu od południa...

Br. Z.

Z sali sądowej.

Dnia 12-go kwietnia r. b. około godziny 9-ej wieczorem, Wojciech Kamiński zamożny gospodarz ze wsi Henryszewa pod Żyrardowem, udając się na spoczynek, usłyszał szczekanie psów i kroki ludzkie pod oknem swojej chaty.

Na podwórzu od strony pobliskiego lasu, na ciemnem tle nocy widniały sylwetki dwóch mężczyzn, z których jeden usiłował wyrwać gwoździe, przytwierdzające ramę okna, drugi zaś przyświecał mu zapałką.

— Daj mi strzelbę! — krzyknął Kamiński do żony, chcąc pogróżką (strzelby wcale nie posiadał) odstraszyć niebezpiecznych gości.

— Zaraz ja ci dam! — ozwał się jeden z napastników.

Okrzykowi temu tomarzyszyły przekleństwa i obelgi. Po chwili ze dworu ozwał się strzał druzgocząc szyby w oknie, przy którem stał gospodarz. Jednocześnie tenże dostrzegł w pobliżu trzeciego napastnika. Rabusie strzelili po raz wtóry... Kamiński przerażony wypadł z izby do sieni, ztamtąd dostał się na strych i przez otwór w dachu wydostawszy się na dziedziniec pobiegł do sąsiada z prośbą o pomoc. Za mężem wybiegła i Kamińska, szukając schronienia w szopie.

---

17)

ZAKLĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Jak tylko umarł starosta, starościna z panem Zygmuntem przenieśli się do Orkizowa, a starościc Mikołaj objął klucz żwirowski na siebie. Dawniej rządziła matka wszystkiem w imieniu obłąkanego męża, teraz gorszy jeszcze warjat od zmarłego miał całe gospodarstwo pochwycić w swoje ręce. Jakiż to popłoch ogarnął wszystkich na samą tę wiadomość!

— Przyznam się — poderwał Girgilewicz — że ja sam wahałem się, czy natychmiast dziękować za służbę, czy próbować szczęścia pod warjatem.

— Od czegoż zaczął nowy dziedzic?—zapytał Katilina coraz więcej rozciekawiony.

— Od największych warjacji jak drugi Kaniowski. Najpierw spalił jednej nocy ośm wsi swego klucza.

— Co, spalił!? — zawołał pan Dam... i porwał się z sofki.

— Nie podobała mu się budowa taj tylko—rzekł krótko Girgilewicz.

— Zawołał wszystkie ośm gromad naraz i rzekł im: Do jutra macie wypróżnić wasze chaty, stodoły, obory, bo was podpalę na wszystkie cztery rogi. Chłopi potruchleli, cichaczem ułożyli suplikę do cyrkułu, ale tymczasem wypróżnił obejścia jak zamiótł. Na drugi dzień krwawa łuna zawisła nad okolicą, wszystkie ośm wsi spłonęły do szczętu. Starościc wtedy szesnaście gromad spędził w jedno miejsce i nuż pruskim murem odbudowywać w symetrycznym porządku sioła zgorzałe. Nowe chaty musiały iść w dwóch rzędach wzdłuż gościńca, jedna o pięć sążni od drugiej. I nim komisja zjechała z cyrkułu, stały już wszystkie wsie odbudowane, a pan starościc nad nową przemyśliwał warjacją.

— Nie zły początek! — mruknął nieznajomy.

— Ale któżby tam zliczył i spamiętał wszystkie jego dalsze warjacje i dziwactwa — kontynuował mandatarjusz. — Jak sobie co ubrdał, musiało się stać choćby ziemia miała wypaść z swej osady. Żadna potęga ziemska nie była wstanie przełamać jego żelaznego uporu, nieugiętej zaciekłości w najdrobniejszem postanowieniu. Czego się raz chwycił, nie odstąpił od tego choćbyś go w drobne sztuki posiekał.

— A niechżeby kto z poddanych albo oficjalistów śmiał w czemkolwiek sprzeciwiać się jego woli, niech Bóg broni taj tylko!—wtrącił Girgilewicz.

— Dwóch owych nieodstępnych nigdy od jego boku opryszków, pełniło obowiązki siepaczów, a gdyby był pana Boga rozkazał zdjąć z krzyża pewnieby się ani zawahał żaden. Za lada przewinienie palnąć komu pięćdziesiąt kijów, było u niego ledwie nie igraszką.

— A jakże uchodziło to wszystko? — zapytał Kalilina.

— Inne to były jeszcze czasy mości dobrodzieju — westchnął żałośnie mandatarjusz — a zresztą nikt nie śmiał pomyśleć o skardze. Starościc był zarówno mściwym i zawziętym, jak porywczym i gwałtownym, a każdy wiedział, że bez wahania gotów by narazić się na wszystko, nie zważając na żadne dalsze skutki i następstwa.

— A zresztą, prawdę mówiąc — ozwał się Girgilewicz — chłopi się go bali niesłychanie, ale go też lubili jak mało którego dziedzica.

— Lubili? — zapytał Katilina zdziwiony.

— Niezawodnie — potwierdzał pan sędzia — starościc żądał, aby każdy poddany ślepo poddawał się jego woli, w czujduch spełniał jego rozkazy, ale też zato jak nikt inny dbał o los każdego. Zapłacić podatki za całą gromadę, wyznaczyć kilkaset korcy zapomogi na przednówku, powrócić całą szkodę pogorzelcowi albo okradzionemu, było u niego czemś tak zwyczajnem i naturalnem, jak sto kijów palnąć za lada drobne uchybienie, za lada występek nierozważny.

— Szczególniejszy człowiek! — mruknął nieznajomy.

We wnętrzu napastowanej chaty pozostało tylko dwoje trzynastoletnich dzieci, którzy wychowywali się u Kamińskich — Michalina Kwiecińska i Józef Goldsztajn. Strwożone dzieciaki schowały się pod łóżko. Ztamtąd to widziały one, jak dwaj rozbójnicy przez wybite okno dostali się do izby i zabrali kufer stojący tuż przy ścianie.

Wszystko to było dziełem jednej chwili. Zanim Kamiński, zbudziwszy sąsiadów, nadbiegł do swojej zagrody, rozbójnicy zdołali zniknąć bez śladu. Pod oknem znaleziono porzucony przez nich kufer, z którego rabusie zabrali 34 rs. gotówką, dwa rewersy na 220 rs. i niektóre drobne rzeczy, wartości ogólnej 54 rs.

Sposób dokonania napadu świadczy, iż złoczyńcy obznajmieni byli z miejscowością. Z tego powodu poszkodowany powziął podejrzenie, iż w rozboju uczestniczył niechybnie pewien nieznajomy włóczęga, który, pod pozorem kupna nierogacizny, tegoż samego dnia po południu zaszedł był do jego chaty, palił papierosy i rozmawiając o tem i owem, pilnie rozglądał się po izbie. Kamiński i jego wychowanica Kwiecińska nadmienili przytem, iż po głosie poznali w jednym z złoczyńców mniemanego handlarza nierogacizny.

W tydzień po napadzie na chatę Kamińskiego, strażnicy zaaresztowali niejakiego Ignacego Zeiglicza, mieszkającego w pobliskim Żyrardowie bez żadnego stałego zatrudnienia. I oboje Kamińscy i ich wychowańcy poznali w Zeigliczu owego nieznajomego gościa, który tak bacznie studjował urządzenie ich chaty, a ponieważ na jego sumieniu ciążyły już różne dawniejsze grzechy przeciwko kodeksowi karnemu, za które, na mocy wyroków sądowych, dwukrotnie pokutować musiał w rotach aresztanckich, więc też głos ogółu upatrywał w nim niewątpliwego uczestnika napadu, a sędzia śledczy pociągnął go do śledztwa. Ostatecznie decyzja Izby sądowej oddała go pod sąd pod zarzutem uczestnictwa w rozboju (§ 1629 kod. karn.)

Przed sądem podobnież jak na śledztwie pierwiastkowem, Zeiglicz zaprzeczał swej winy, utrzymując, iż w nocy, w której dokonano rozboju w Henryszewie, znajdował się w Rudzie Guzowskiej, iż nietylko dnia 12-go kwietnia, lecz wogóle nigdy nie był w chacie Kamińskich, wreszcie, iż zupełnie nie pali fajki lub papierosów. Powołana przezeń na świadka niejaka Migdalska (kobieta złych obyczajów) poparła istotnie jego *alibi* w nocy z dnia 12-go na 13-ty kwietnia. Natomiast zeznania dwóch świadków obaliły twierdzenie podsądnego, iż wcale nie pali tytuniu; Kamińscy zaś, Kwiecińska i Goldsztajn potwierdzili najzupełniej pierwotne swe zeznania, obciążające Zeiglicza.

Przy przesłuchaniu obojga wychowańców poszkodowanych (badano ich bez przysięgi, jako małoletnich, nie mających 14-tu lat wieku), na kilkakrotne zapytania sądu oboje stanowczo zapewnili, że zeznają jedynie to, co sami widzieli i słyszeli, i że ich do takiego zeznania nikt nie podmawiał...

Tym sposobem nad podsądnym zawisły silne poszlaki; na jego obronę zaś przemawiało tylko wspomniane zeznanie Migdalskiej; któremu prokurator zarzucił niewiarogodność. Sąd atoli oparł się na niem w swoim wyroku, uwalniając Zeiglicza od wszelkiej odpowiedzialności.

Sprawę sądził 1-szy wydział sądu okręgowego warszawskiego.

Fr. N.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Najwyżej zatwierdzone** towarzystwo popierania pracy ludu powzięło zamiar, jak donoszą dzienniki petersburskie, zakładania szkół profesyjnych po miastach powiatowych.

— **W wyższych sferach administracyjnych** istnieje projekt nowego przedsięwzięcia bankowego. Projektowana instytucja kredytowa ma mieć na celu dostarczenie rolnikom kredytu tańszego w porównaniu z tym, jaki otwierają im osoby prywatne i banki ziemskie. Dotychczasowa bowiem praktyka przekonywa, iż dzięki wysokim procentom, przez banki gruntowe pobieranym, większość majątków znajduje się w stanie olbrzymiego zadłużenia, a poważna też ich część rok rocznie zmienia swoich właścicieli. Fakt ten, przez statystykę stwierdzony, pobudził sfery rządowe do przedsięwzięcia środków zaradczych, właściwie zaś do zaprojektowania banku, utworzonego z funduszów skarbowych i administrowanego przez osoby wyznaczone z ramienia ministerjum skarbu i ministerjum dóbr państwa. W takim zarządzie projektodawcy widzą rękojmię normalnych operacyj z korzyścią dla rolników. Bliższych szczegółów o tym poważnym zamiarze sfer finansowych, dzienniki petersburskie dotąd nie podają.

— **W celu niedopuszczenia** sprzedaży, pod firmami fabrycznemi, wyrabianych pokątnie papierosów postanowiony został przepis następujący: litografje i drukarnie zajmujące się wybijaniem firm na papierach używanych do wyrobu gilz i pudełek mogą tę robotę uskuteczniać tylko na zamówienie i natychmiast ją odsyłać do zamawiającego fabrykanta, właścicielom składów i fabryk gilz nie wolno na takowych wymieniać firm, pod karą 100 rs.

— **Postanowienie.** Przekonano się z luźnych przykładów, iż między szynkarzami znajduje się najwięcej t. zw. „passerów”, tj. przechowujących i skupujących od złodziei przedmioty skradzione. Celem ukrócenia tego haniebnego rzemiosła, które ułatwiając zbyt, zachęca złodziei do popełniania coraz to nowych kradzieży, postanowiono, aby szynkarzom, którym zostanie udowodnionem „passerstwo”, odbierano patenty i pozbawiano ich raz na zawsze prawa utrzymywania szynków.

— **Spis.** Władza policyjna zarządziła dokonanie spisu fabryk i zakładów przemysłowych znajdujących się w każdym cyrkule. Spis ten ma być ukończony do dnia 19-go b. m.

— **P. oberpolicmajster** polecił zebrać od wszystkich właścicieli łódek deklaracje piśmienne, w których oświadczają, iż nie będą wydawali ani za opłatą, ani bezpłatnie żadnych statków do użytku uczniów gimnazjów i w ogóle osób niepełnoletnich.

— **W rozkazie dziennym p. oberpolicmajstra** wymienioną jest jedna właścicielka restauracji, skazana na karę 30 rs. za niezamykanie zakładu w czasie właściwym, oraz 13-tu izraelitów skazanych na kary po 2 rs. za nieprzemeldowanie nazwiska żony.

— **Z rozporządzenia** kierownika robót fortyfikacyjnych, wiele dróg wiodących obok budujących się fortów do przejazdu zamknięto. Niedogodności wskutek tego wynikłe, mają być usunięte.

— **Elektryczność w Warszawie** nie może doczekać się przyjaznej dla siebie chwili. Ajenci przedsiębiorstw oświetlenia elektrycznego, po przybyciu do naszego miasta, natrafili na trudności przedewszystkiem ze strony monopolu lamp gazowych, powtóre zaś na przeszkody pochodzące z braku pochopnych do wszelkich nowostek instytucyj i urządzeń. To też zaprowadziwszy oświetlenie elektryczne w kilku większych zakładach i fabrykach, gdzie —wspomnijmy nawiasem—okazało się wysoce praktycznem, ajenci towarzystw zagranicznych zmuszeni byli zawiesić swoje czynności. Nie dali jednak za wygranę i dziś znowu występują z nowemi propozycjami. Naturalnie o zapaleniu lamp elektrycznych na ulicach miasta nie może być mowy, gdyż zwiększona w ostatnich czasach ilość lamp gazowych, ich ulepszenie, wreszcie nowozawarty kontrakt z towarzystwem dessauskiem — wszystko to wstrzymuje ajentów od poczynienia prób na szerszą skalę. To też jeden z ajentów powziął myśl przeniesienia swojej działalności w mury instytucyj prywatnych. Między innemi oświetlenie elektryczne ma być zaprowadzone na stacji drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, której obszerne planty, ciągnące się aż pod ulicę Żelazną, oddawna wymagają rozproszenia dotychczasowych ciemności. Próby tej oczekujemy z niecierpliwością.

— **Otrzymujemy następujące pismo:** „W onegdajszym nrze *Kurjera*, w artykule pt. „Pierwsze próby” podano treściwą wiadomość o pięciu istniejących u nas kasach przezorności, przy słusznem i naturalnem bardzo pominięciu tych, „których działalność pokrywa tajemnica”... Do kategorji tej jednak nie należy bynajmniej założona w r. 1879-ym „kasa przezorności i pomocy dla urzędników oficjalistów i służby niższej Zboru ewangelicko-augsburskiego w Warszawie”, główniejsze bowiem szczegóły o rzeczonej instytucji podawane są corocznie w drukowanych sprawozdaniach tego Zboru, które zarząd wszystkim redakcjom rozsyła. Otóż kasa, o której mowa, z końcem roku 1882-go liczyła uczestników 67, posiadających razem rs. 7,346 k. $21\frac{1}{2}$, z czego rs. 3,240 kop. 69 przypada na własne ich wkłady, a rs. 4,105 kop. $52\frac{1}{2}$ na dopłaty zarządu i ofiary zborowników. Wspomnieć przytem należy, iż najmłodsza ta z instytucyj przezorności jest zarazem i kasą pożyczkową, z której po koniec 1882-go roku 51 uczestników zaciągnęło pożyczki w ilości rs. 2,742 kop. 80, pod bardzo dogodnemi warunkami. Wiadomość tę, panie redaktorze, jako dopełnienie wzmian-

---

— Możesz sobie pan jednak wyobrazić z tego wszystkiego, jak trudno było utrzymać się u niego w obowiązku — ciągnął dalej mandatarjusz z pewnym rodzajem dumy — bo to mości dobrodzieju zarazem i katował, i protegował chłopa, a potrzeba mu było zawsze dogodzić we wszystkiem, ślepo usłuchać każdego zlecenia.

A z bratem i macochą widywał się czasami?—zapytał Katilina.

— Nigdy. Brat kilka razy robił pierwszy krok pojednawczy, ale wszystkie zabiegi rozbijały się o niezłomny upór, nieugiętą zawziętość starościca. Pan Zygmunt przyjął tytuł hrabiego, bo mając w rodzie trzech wojewodów i pięciu kasztelanów, miał zupełne do tego prawo, starościc ani sobie o tem mówić nie dał.

— Osobliwszy charakter — poszepnął znowu Katilina.

— Jużto musi pan wiedzieć, że niech tylko jaki poddany powrócił z wojska, a zaczął niemieckie słowa mięszać w swej mowie, to takich sto kijów otrzymał na powitanie, że mu pewno wszystkie nieswojskie słowa od jednego wywietrzały razu.

— I to wszystko uchodziło? — zapytał jeszcze raz Katilina.

— Musiało mości dobrodziejo—odparł mandatarjusz z dumą—moja głowa, a starościca pieniądze zaradziły każdemu niebezpieczeństwu.

— Można się bezpiecznie spuścić na takich pomocników—poderwał aktuarjusz z dowcipnym uśmiechem, chcąc koniecznie jakimś komplementem podkadzić pryncypałowi.

Pan mandatarjusz uśmiechnął się zadowolony.

— Już to muszę sobie oddać tę sprawiedliwość—rzekł ze znaczącym uśmiechem—że mogę spuścić się w każdym razie na moją mózgownicę. Nie chwaląc się bynajmniej, mógłbym mości dobrodzieju zmierzyć się śmiało i z najsławniejszym adwokatem.

— No, o tem potem, mój łaskawco dobrodzieju—przerwał Katilina. — Naprzód skończ opowiadanie.

— Strasznieś pan widzę ciekawy — odparł mandatarjusz trochę urażony. — Już mi nie wiele pozostaje dodać. Pan starościc gospodarował tym trybem lat trzydzieści, a przez ten czas nawykli już powoli do niego i chłopi i oficjaliści, i dziwactwa i warjacje jego przestały już dziwić okolicę. Częste z początku skargi do powiatu i kryminału urwały się z czasem zupełnie, bo jak powiedziałem moja głowa, a pańskie dukaty umiały zaradzić wszystkiemu i z góry zapobiegały każdemu niebezpieczeństwu. Ale w tem niespodziewana zbliżyła się katastrofa.

— Katastrofa?! — powtórzył Katilina i z ciekawości napół podniósł się z sofy.

Mandatarjusz zamilkł na chwilę, jak gdyby większy efekt chciał przygotować dalszemu opowiadaniu.

— Słucham tedy.... — naglił Katilina.

Mandatarjusz odkrząknął, musnął wąs i prawił dalej:

— Właśnie w tym czasie powrócił z wojska po wysłużonych latach Mykita Ołańczuk, zuchwalec pierwszego rzędu, a łotr na wielki kamień. Ten z wrodzonego sobie zuchwalstwa, nie chciał pogodzić się z zaprowadzonym u nas porządkiem rzeczy i nuż judzić i buntować chłopów i zbierać podpisy na jakąś groźną suplikę, którą sam przyrzekał zanieść przed tron i złożyć w ręce samego cesarza. Zaimponował ogromnie chłopom i wielu dało się uwieść na prawdę i uległo ślepo wpływowi Ołańczuka. Lecz tuż zaraz doniosło się to do uszu dziedzica. I byłoż wtedy widzieć starościca, jak srogim zakipiał gniewem. Kazał natychmiast przywołać do siebie Mykitę, ale ten nietylko nie stanął na wezwanie, ale jeszcze z zuchwałemi dał się słyszeć pogróżkami. Rozsrożony do najwyższego, posłał starościc swych olbrzymich kozaków, ci i djabła na rękach przynieśliby z piekła, toż w jednej chwili za kołnierz w powietrzu przystawili Ołańczuka do dworu. Ale Ołańczuk i wobec groźnego dziedzica nie spuścił bynajmniej z swego zuchwałego tonu.

— Ja nie takich już widział panów! Służyłem w wojsku i nie boję się żadnego cywila — zawołał w żywe oczy starościcowi. To za wiele było nawykłemu do ślepej uległości, nieograniczonego posłuszeństwa panu, przyskoczył sam do zuchwalca, i pięścią uderzył go w twarz. Ale Mykita Ołańczuk byłto łotr nad łotrami! Wyobraź sobie pan, porwał się na samego dziedzica! Nie zważając na obecnych kozaków, rzucił się z nienacka na nieprzygotowanego starościca, i nim jeszcze kozaki mogli przyskoczyć w pomoc, porwał go za gardło i powalił na ziemię.

Tu przerwał na chwilę mandatarjusz, jakby chciał zbadać jak wielkie swem opowiadaniem sprawił wrażenie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ki spółpracownika swojego, chciej zamieścić w jednym z najbliższych numerów swego pisma. Z poważaniem *R. T.*"

— **Jubileusz Królikowskiego.** W dniu wczorajszym zebrało się w salonach wydawcy *Kłosów*, p. Lewentala, grono literatów, artystów i obywateli miasta, celem zastanowienia się, w jaki sposób uczcić 45-letnią pracę sceniczną naszego tragika. Jak wiadomo, Królikowski skończył w kwietniu r. b. wskazany powyżej okres działalności artystycznej. Obchód tej rocznicy odłożono podówczas na później, z powodu, iż kilku innych artystów prawie równocześnie obchodziło swe jubileusze. Zebrani wczoraj zawiązali się w komitet, który zajmie się przygotowaniem całej rzeczy. Chodzić będzie przedewszystkiem o uzyskanie na ten cel widowiska w teatrze wielkim od dyrekcji. Ani na chwilę nie wątpimy, iż dyrekcja chętnie zgodzi się na ustąpienie jednego wieczoru dla artysty, który jest od lat tylu filarem sceny i prowadził ją do tylu tryumfów.

— **Wieczór** deklamacyjno-muzyczny p. Wł. Szymanewskiego, odbędzie się stanowczo w przyszłą niedzielę w sali resursy obywatelskiej. Pan Sz. wygłosi trzy monologi, w tej liczbie dwa nowe: „Dla wrażenia" i „Pan roztropnie umiarkowany". W wieczorze przymie też udział p. Czesznakówna.

— **Dwie damy.** W dniu wczorajszym w południe na Krakowskiem-Przedmieściu, byliśmy świadkami scenki, dowodzącej, iż nauki zachowania taktu powinniśmy się uczyć... od murzynów. Wzmiankowaną ulicą postępowała czarna jak heban murzynka, której jaskrawa lecz wytworna toaleta nie dowodziła braku gustu. W tem z przeciwnej strony zbliżyła się jakaś dama z towarzyszką i na widok murzynki parsknęła głośnym śmiechem, czyniąc przytem uwłaczającą uwagę. Rozmowa toczyła się w języku francuskim... Murzynka usłyszawszy niegrzeczne o sobie zdanie, zatrzymała się i prawdziwym paryskim akcentem wygłosiła białej damie maleńską prelekcję o... grzeczności. Biała dama uciekła tedy jak zmyta, przekonana o słuszności uwagi zaczepionej murzynki...

— **Trzeci Ogły!** Rodzina Ogłów rozbiegła się po szerokim świecie i poprzepadała bez wieści. Przed kilkoma tygodniami donosiliśmy o poszukiwaniu dwóch zbiegów tego nazwiska, obecnie w rozkazie dziennym policyjnym znajdujemy rysopis trzeciego, który jest również poszukiwany. Ten trzeci nazywa się Orudż - Oba - Mahomed - Tair - Ogły, a zbiegł z miasta Sapożka w gub. rjazańskiej. Wszystkich trzech Ogłów poszukują władze tejże gubernji.

— **Konfiskata.** W dniu wczorajszym za Żelazną Bramą ze straganu z owocami, do przekupki F. Bock należącego, skonfiskowano pięć garncy zgniłych gruszek, które natychmiast zniszczono, winną zaś do odpowiedzialności pociągnięto.

— **Kradzież.** W dniu wczorajszym, przy ulicy Krochmalnej pod nrem 13, niewiadomi złoczyńcy dobrawszy się za pomocą dorobionych kluczów do mieszkania S. B., skradli biżuterję na sumę 465 rs. Złodziejów tropi policja.

— **Przejechania.** Z nastaniem dłuższych wieczorów, a tem samem ciemności na ulicach miasta, mnożą się wypadki przejechań. W dniu wczorajszym doniesiono policji warszawskiej o następujących wypadkach: Na rogu ulicy Gnojnej i Grzybowskiej dorożkarz nr 788 najechał na Andzeja B., raniąc go silnie w głowę i bok. Przechodząca przez ulicę Rymarską Helena W., została przewróconą przez dorożkę niewiadomego numeru i zraniła sobie czoło tak silnie, iż nieprzytomną z bólu odesłano na kurację do szpitala św. Ducha. Woźnica prywatnego wozu Wojciech Bogurak, najechał na Nalewkach na 14-letniego Janka P., raniąc go silnie na całem ciele. Dwóch tylko winnych ujęto.

— **Wypadki**. Przed dworcem kolei terespolskiej Feliks P. wyskakując szybko z dorożki, upadł tak nieszczęśliwie, iż złamał nogę. — W domu przechodnim pomiędzy ulicami Dziką i Nalewkami Ruchla O. spadła ze strychu na dół, przyczem złamała rękę i zraniła się dość ciężko w głowę.—Na Dzielnej pod nrem 2 czeladnicy Wł. B. i Józef K. pobili się, drugi z nich został niebezpiecznie raniony w głowę.—Na Franciszkańskiej pod nrem 23 Róza J. myjąc okna, spadła z 1-go piętra i złamała prawą nogę.—Na Koszykach znaleziono w stanie zupełnej bezprzytomności jakiegoś młodego człowieka, niewiadomego z nazwiska, który po odwiezieniu do szpitala, niebawem życie zakończył.

— **Kopa lat!...**

Często bardzo w potocznej gawędce używamy przesądnego wyrażenia witając dawnego przyjaciela lub znajomego:

— A! kopę lat cię niewidziałem!

Z pewnością jednak rzadko się zdarza, aby dwoje ludzi rozstawszy się młodzieńcami, prawie dziećmi ujrzało się jeszcze staremi bliskimi grobu...

Takiego właśnie spotkania świadkami było wiele osób na peronie kolei terespolskiej.

Przed nadejściem pociągu oczekiwał siwowłosy staruszek wsparty na kiju, w towarzystwie jakiegoś poważnego jegomości, który był jego synem.

Nagle pociąg nadchodzi i z jednego wagonu wysiada inny starzec, jeszcze więcej pochylony od **pierwszego...**

Obaj starcy milcząc ze łzami w oczach rzucili się sobie w objęcia...

Byli to szkolni koledzy od pierwszej klasy złączeni serdecznym węzłem przyjaźni, a jednak od lat 60-ciu nie spotkali się z sobą ani na chwilę!

Wiedzieli wzajemnie o sobie, korespondowali ze sobą, dziwnyw wszakże zbiegiem okoliczności rzuceni losami w różne strony, spotkać się z sobą nie mogli...

— **Żywot druciarza.**

Wspominaliśmy onegdaj o spadku po druciarzu, który pomimo niezbyt popłatnego rzemiosła zdołał zaoszczędzić 1,300 rs.

Ludwik Pająk przywędrował do Warszawy młodym jeszcze będąc chłopcem przed laty z górą 40-u.

Jako zupełny sierota nie miał po co wracać do swoich i cały żywot przebył w naszem mieście.

Pająk ciągle samotny musiał przecież, jak każdy człowiek, kogoś bardziej ukochać, całą więc swą miłość przelał na towarzyszów jednego rzemiosła.

Sam ubogi, odkładając niewielkie kwoty, jak mawiał, „na czarną godzinę" świadczył wiele dobrego innym druciarzom, ratując ich w potrzebie, kiedy przyszła na nich choroba, wreszcie odstępował im roboty sobie powierzone.

Najlepszym dowodem jego miłości dla druhów było przekazanie im całego majątczku.

Pogrzeb Pająka świadczył wymownie, iż druciarze umieli uczcić zacnego towarzysza swego...

Za trumną postępowało ich przeszło stu różnego wieku.

Widok tego orszaku był prawdziwie oryginalny.

— **Duch na ulicy Sowiej.**

Przed dwoma laty u jednego z tutejszych lekarzy służyła młoda kobieta Florentyna U. rodem ze Szląska.

Po krótkim czasie zaniemogła ona tak silnie, iż jej służbodawca czuł się w obowiązku zawiadomić o tem ojca, który przybył po córkę i zabrał ją na wieś.

W kilka miesięcy później przysłano po rzeczy chorej z krótkiem objaśnieniem iż zmarła.

Wiadomość ta rozeszła się lotem błyskawicy po wszystkich kumoszkach, u których Florentyna umiała sobie zyskać zachowanie.

Następnie zapomniano już o zmarłej...

Tymczasem w tych dniach powróciła ona zdrowa jak ryba i niewiedząc o niczem poczęła odwiedzać dawne swoje znajome.

Między innemi poszła w odwiedziny na ulicę Sowią do starej wyrobnicy Justyny P. która na jej widok tak się przelękła, iż omało ze strachu nie straciła życia, współlokatorka jej zaś wyskoczyła oknem, zawiadamiając sąsiadów o tem co się stało.

Nim przyszło do wyjaśnienia cała poczciwa ulica Sowia uwierzyła w ukazanie się ducha.

— **Materac... historyczny.**

Jeden z namiętnych zbieraczy archeologicznych i historycznych pamiątek chwalił się w tych dniach, iż udało mu się za sumę 300 rs. nabyć materac na którym spał w czasie swojego pobytu w Warszawie... Napoleon I-szy.

Przekonany o autentyczności swego nabytku opowiada o nim taką legendę, iż materac ten zabrany z hotelu angielskiego znajdował się w rodzinie państwa Z., której członek przyciśnięty wielką potrzebą musiał się rozstać z cenną pamiątką...

Chociażby kto chciał wierzyć w autentyczność tego zabytku, trawa morska połączona z włosiem nieznana podówczas w naszym kraju, stanowczo temu oponuje.

Ale cóż poradzić z namiętnymi kolekcjonistami starych zabytków.

— **Nieporozumienie.**

— Podsądny, czy ty pisywałeś te oto listy pod anonimem?

— O nie panie sędzio, moje listy pisywane były w restauracji „pod papugą"...

— **Na targu rybnym.**

— Nie chcę tego karpia... śnięty...

— Jaki śnięty?... co pani mówi, on się tylko zdrzemnął, bo już od piątej rano jest tu na targu!

— **Przesiedlenia.** Według danych urzędowych z 5-ciu gubernij Królestwa przesiedla się obecnie 34 rodzin kolonistów niemieckich, a mianowicie: z płockiej 7, kaliskiej 16, piotrkowskiej 3, łomżyńskiej zaś i siedleckiej po 4 rodziny.

— **Według** nowosporządzonych obliczeń, roboty około osuszenia błot poleskich w r. 1884-ym będą prowadzone na przestrzeni 120,000 dziesiatyn; we wschodniej mianowicie części Polesia roboty te zajmą przestrzeń 70,000, a w zachodniej 50,000 dz. W ten sposób do końca r. p. zostanie już osuszonych 1½ miljona dziesiatyn. **Jak wiadomo w kosztach robót poleskich uczestniczą właściciele prywatni i skarb.**

— **Rada państwa** wydała pozwolenie na dostarczanie materjałów leśnych z lasów skarbowych gubernji mińskiej. Odnośne roboty mają się rozpocząć w r. 1884-ym.

— **Dla zdrowia.** Z powodu ukazania się w Kielcach ospy naturalnej miejscowa władza wydała rozporządzenie polecające ściśle przestrzeganie warunków kontroli. Lekarze zostali zobowiązani do zawiadamiania władzy o każdym wypadku choroby, szczepienia ospy dzieciom, dotąd jej nieposiadającym itd. Urzędy policyjne z mocy rozporządzenia obowiązane są dokonać dezinfekcji w miejscach przez lekarzy wskazanych oraz zawiadamiać władze o wypadkach choroby. Wreszcie wydział lekarski wydał instrukcję, zalecającą mieszkańcom środki zaradcze przeciwko chorobom.

— **Życie towarzyskie na prowincji.** Resursa kupiecka w Lublinie zamierza wprowadzić pożądane urozmaicenie w urządzanych w jej lokalu wieczorkach. Oto tańce i bale mają być przeplatane odczytami, muzyką i śpiewem. Podobny zwyczaj praktykuje się też w resursie obywatelskiej w Płocku.

— **Teatr amatorski w Częstochowie.** Grono amatorów, chcąc przyjść w pomoc uczniom progimnazjum sześcioklasowego, zamierza w tych dniach dać przedstawienie sceniczne, złożone z trzech jednoaktowych komedyj: „Hannibal ante portas", „Stryj przyjechał" i „Dwaj nieśmiali". Można liczyć na to, iż publiczność poprze przedstawienie, zważywszy, że w mieście znajduje się znaczna ilość młodzieży szkolnej, dzieci ubogich rodziców, nie mogących zapłacić wpisu. Na tenże cel, miejscowe towarzystwo dobroczynności wyznaczyło także rubli 100 z funduszu, zebranego z niedawnej zabawy kwiatowej. Również zarząd resursy użył na wpisy sumę rs. 135, jako procent półroczny od dochodu z kart. Procent ten dawniej w epoce kwitnięcia bakara, dochodził do znaczniejszej o wiele sumy...

— **Trucicielka!** We wsi Oborach w rypińskiem wydarzył się wypadek, który nie małe sprawił wrażenie w spokojnej wiosce. Małżonka jednego z miejscowych gospodarzy, pragnąc się pozbyć niemiłego już sobie towarzysza życia, usiłowała go otruć. Mąż jednak poczuł niezwykły smak zatrutej śmietany, nie jadł jej, a dla wypróbowania dał jej psu. Zwierzę natychmiast po zjedzeniu śmietany padło martwe. Wówczas gospodarz pobiegł do sołtysa ze skargą, lecz po powrocie do domu wraz z władzą gminną, niewiernej żony już nie zastał. Trucicielka zbiegła?!...

ZE ŚWIATA.

× **Mierzwiński w Wiedniu.** W ostatniej *Presse* wiedeńskiej znajdujemy repertuar trupy włoskiej, mający w czasie od dnia 25-go marca do 15-go maja roku przyszłego gościć nad pięknym, modrym Dunajem. Prócz włoskich primadonn w przedstawieniach tych uczestniczyć będą Lucca i Bianchi. Partje tenorowe w pierwszych sześciu przedstawieniach śpiewać ma Mierzwiński. Znakomity śpiewak nasz zamierza dać się słyszeć w „Wilhelmie Tellu", „Trubadurze", w „Łucji", „Hugonotach" i w „Aidzie".

× **Katastrofa na Ischii** doczekała się obszernego opisu, w wydanej w tych dniach w Wiedniu broszurze. Rzecz zdobi 10 ilustracyj.

× **Stowarzyszenie księgarzy drezdeńskich** urządza nader ciekawą wystawę staroświeckich druków. Zbiór wystawiony na widok publiczny w sali terasy brühlowskiej, obejmuje przeszło 800 numerów. Między 50-ma wchodzącemi w jego skład bibljami szczególniejszą zwracają uwagę biblja przez Guttenberga, drukowana, wartości 100,000 marek, pierwsza biblja w Niemczech, odbita z roku 1466-go, pierwsze bazylijskie wydanie Starego Testamentu z roku 1468-go. Również do curiosów należy egzemplarz bulli papieskiej przez Lutra, w roku 1520-ym spalonej, rękopis pieśni „*Eine feste Burg*" i okazy średniowiecznych najrzadszych publikacyj.

× **Miriam,** olbrzym-kobieta, wystawiająca się obecnie na widok publiczny w Berlinie, jest istotnie wspaniałym tego rodzaju okazem. Dziewczę waży... tylko 320 funtów, a wysokości ma 8 stóp i 2 cale. Pancerz błyszczący, w którym zjawia się na estradzie „królowa amazonek" dodaje jeszcze wyniosłości jej postawie. Towarzyszy pannie Miriam w wycieczkach po świecie — karzeł, słynny Ulpts, człowieczek obdarzony osobliwym dowcipem. Para ta ściąga do berlińskiego „Panopticum" tłumy ciekawych.

× **Dowcipną charakterystykę** paryskich pań wielkiego świata podaje *Figaro*, donosząc o puszczeniu **jakoby w świat przez pewną firmę ogrodniczą cennika**

nowych odmian kwiatów. Odmiany te ochrzczone nazwiskami pierwszorzędnych gwiazd *high life'a*, są następujące: „Księżna Walji"—kwiat biały z różowym odcieniem, rośnie na wyżynach. Zapach miły. „Hrabina Paryża"—t. z. *rose du roi*, bez domieszek. Barwy jaskrawe. Serce (wnętrze kielicha) złote. Liście jasnozielone. Obawia się chłodu. Stawia opór burzom. Zapach przejmujący. „Hrabina Pellisier-Zamoyska"—*rose thé* w pręgi purpurowe. Serce barwy tygrysiej. Piękny rozkwit. Zapach t. z. *gloire de Sévastopol*. „Baronowa Rothschild"—odmiana tulipana, o listkach barwy złotej. Serce srebrne itd. Nie pominięto gwiazd teatralnego świata. „Panna Reichemberg"—opiewa np. rzekomy katalog—róża alzacka, bardzo świeża, łodyga wiotka, serce barwy różowej, łagodnej. Zapach *Triomphe de St. Cyr*. „Pani Judic"—tuberoza, barwy *nymphe émue*, odmiana niezwykła. Kwiaty rozłożyste z wonią wykwintną, lecz ostrą. Ma skłonność do oplatania. „Marie van Zandt"—odmiana amerykańska gardenji zabarwionej kapryśnie. Woń świeża i odurzająca i t. d. Nie sposób oddać w przekładzie francuskiego dowcipu i dwójznaczników.

✕ **Miss Booth**, „marszałek armji zbawienia". wielokrotnie więziona za propagandę dziwacznego sekciarstwa, nie odznacza się wcale tak wyjątkową urodą, jak o tem swego czasu szeroko pisano. Korespondent *Gazette de Lausanne*, sprawozdawca z procesu wytoczonego przewódcom armji w Neuenburgu powiada o niej: „Jest to zwykła angielka, nie posiadająca wcale uroku. Wzrost jej średni, lat ma 24, wygląda jednak na starszą, oczy jasne, płeć gładka i świeża, nos duży, usta mięsiste, kibić atoli niezgrabna, a maniery pozbawione elegancji. Poczciwe to wogóle dziewczę warte lepszego losu, tj. również jak ona zacnego... męża."

✕ **Stowarzyszenie tłuściochów.** W tych dniach odbył się w New-Yorku bankiet, wyprawiony przez szanowne „Stowarzyszenie tłuściochów". Obecnych było 50-iu członków. którzy zdołali spożyć: 8 beczek ostryg, 300 kurcząt, 300 funtów ryb, 150 homarów i t. d. Oblano to wszystko 12-ma beczkami amerykańskiej wódki. Dostojny prezydent zgromadzenia waży tylko... 301 funtów. Ironiczną propozycję jednego z dzienników, iżby Sarę Bernhardt przyjęto na członka... honorowego, towarzystwo przyjęło gwizdaniem!

NEKROLOGJA.

† We czwartek, dnia 18 b. m., odbędzie się o godzinie **10-ej** zrana, w kościele Narodzenia N. Marji Panny na Lesznie, wotywa, za duszę ś. p. Łukasza **Reklewskiego**, na którą pozostała córka zaprasza tych, którzy dla zmarłego zachowali życzliwe wspomnienie. —3542—

† W dniu 19 b. m., w kościele powązkowskim, o godzinie **10-ej** zrana, odbędzie się żałobne nabożeństwo i przeniesienie zwłok ś. p. Józefa **Rafalskiego**, do grobu familijnego na które rodzina zaprasza krewnych i znajomych. —3540—

TELEGRAMY WŁASNE
Kurjera Warszawskiego.

Lwów 16-go października.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmowem poseł Antoniewicz, rusin, w długiej mowie wypowiedzianej w języku polskim, występował przeciw zatwierdzeniu wyboru posła Góreckiego. Wojciech hr. Dzieduszycki odpowiadał na wywody Antoniewicza. Izba uznała ważność wyboru.

Lwów 16-go października.

Henryk Szmitt, zasłużony historyk, członek Rady szkolnej krajowej w dniu dzisiejszym zakończył życie.

(Zanim będziemy w możności podać obszerniejsze wspomnienie o tym poważnym pracowniku na niwie naszej literatury dziejopisarskiej, notujemy tutaj dorywczo ważniejsze daty bjograficzne. Henryk Szmitt urodził się w roku 1817-ym we Lwowie i straciwszy młodo rodziców, własnej pracy i wytrwałości zawdzięczał swoje wykształcenie. Do roku 1814-go był nauczycielem prywatnym, oraz trudnił się gospodarką. Następnie zamięszany w wypadki polityczne skazany został na śmierć, od której w roku 1848-ym ocaliła go amnestja. Później został bibljotekarzem bibljoteki Gwalberta Pawlikowskiego we Lwowie. Zawód literacki rozpoczął Schmitt od poezji lirycznych i utworów dramatycznych, te ostatnie jednak drukowane nie były. W dalszym ciągu oddał się on pracom historycznym i ekonomicznym, wydawał także broszury polemiczne o bieżących żywotnych dla Galicji kwestjach. Pisywał także cenne i wyczerpujące korespondencje do pism warszawskich, głównie do *Gazety warszawskiej*, w której drukował również kilka rozpraw historycznych. Bibljografja prac jego literackich jest dosyć długą. Najważniejsze miejsce zajmują tu kompletne „Dzieje narodu polskiego", które w kilku coraz zupełniejszych opracowaniach wydawał. W ostatnich latach Szmitt powołany na członka Rady szkolnej krajowej, jej poświęcił znaczną część swojej niezmordowanej działalności. tak, iż szereg prac jego naukowych i literackich z tej epoki był już mniej liczny. Główną zaletą jego prac historycznych była głęboka znajomość i pilne studjowanie faktów, w przedstawianiu ich nie był niekiedy wolny od tendencyjności i uprzedzeń, sztuki zaś barwnego, obrazowego i ożywionego przedstawienia przedmiotu nigdy posiąść nie zdołał. Jego „Dzieje narodu polskiego potocznie opowiedziane", przełożył na język rosyjski J. Schreyer i wydał w Petersburgu w roku 1865-ym i 1866-ym. — *Przyp. red.*).

Lwów 16-go października.

Zamek ks. Czartoryskich w Sieniawie spłonął. Archiwum, meble i galerję obrazów uratowano. Budynki nie były ubezpieczone.

(Sieniawa, miasto w Galicji nad Sanem, odziedziczone zostało wraz z rozległemi włościami przez dom Czartoryskich po Sieniawskich w pierwszej połowie zeszłego stulecia. W zamku sieniawskim mieściły się do niedawna wszystkie nadzwyczaj cenne pamiątki oraz zbiory historyczne i artystyczne ks. Czartoryskich, z których część znaczna w ostatnich latach przeniesioną została do Krakowa, do utworzonego tamże osobnego muzeum.— *Przyp. red.*).

Wiedeń 16 go października.

Z powodu powstałego we Lwowie projektu utworzenia milicji krajowej *Fremdenblatt* przypomina, że projekt do prawa o pospolitem ruszeniu został już w r. 1880 ym przedłożony radzie państwa, ale nie został dotąd wzięty pod obrady.

Wiedeń 16-go października.

Na przedmieściu Hernals i Mariahilf odbyły się rewizje. Aresztowano siedmiu socjalistów. Na Morawach pochwycono rozrzucone masami odezwy socjalistyczne. Wiele osób aresztowano.

Budapeszt 16 go października.

Osadzono w więzieniu obudwu Verhowayów: redaktora *Filggetlensegu* i jego brata. Zarządzono śledztwo kryminalne, pomimo, iż redakcja dziennika ogłosiła, że pieniądze zostały ulokowane na 8%, a złożenie ich do kasy komitetu nie nastąpiło, ponieważ tenże pieniędzy nie potrzebował (!) Poseł Komjathy odebrał kaucję dziennikowi.

Zagrzeb 16-go października.

Przy odgłosie muzyki wojskowej zdjęto szyldy z napisami węgierskiemi i zawieszono nowe bez napisów. (Telegram ten wydrukowaliśmy tylko w jednej części wczorajszego numeru wieczornego; *przyp. red.*)

Zagrzeb 16-go października.

Wojsko strzeże nowych szyldów. Rząd jest zdecydowany, jeżeli nie wybuchną z tego powodu nowe nieporządki, zamianować w najkrótszym czasie bana.

Paryż 16-go października.

Journal Autunois zamieszcza list Bochera, sekretarza hr. Paryża, w którym tenże dziękuje za adresy, składające hołd szefowi domu Francji i oświadczu, iż wszyscy, którzy oczekują zbawienia Francji od monarchji, powinni zjednoczyć się teraz dla wytworzenia silnej falangi.

Paryż 16-go października.

Dzienniki republikańskie podniosły jednomyślny okrzyk zgrozy na list Bochera. Uważają one takowy za manifest ze strony hr. Paryża i żądają niezwłocznego wydalenia pretendenta z kraju.

Dublin 16-go października

W Cork zamordowano jednego z dzierżawców. Dziewięć osób, podejrzanych o morderstwo, aresztowano.

Lizbona 16-go października.

Powstańcy w północnej Portugalji pobili wojsko, które osaczone się w Garedes.

Konstantynopol 16-go października.

Na wyspie Chios było silne trzęsienie ziemi. Kilka domów padło w gruzy. Wiele osób ucierpiało. Trzęsienie ziemi dało się także uczuć na Syrze, w cieśninie dardanelskiej, w Smyrnie i Abałyku.

Petersburg 16-go października.

Sprawa banku kronsztadzkiego na skutek protestu prokuratora i skargi kasacyjnej oskarżonych, rozstrząsaną będzie na pierwszem w miesiącu przyszłym (v. s.) posiedzeniu kasacyjnego karnego departamentu senatu. Prokuraturę reprezentować będzie nadprokurator Niekludow.

Petersburg 16-go października.

Dziś przybył tutaj na trzy dni nowo-obrany patrjarcha jerozolimski, Nikodem. Podobno patrjarcha ma otrzymać audjencję u Najjaśniejszego Pana.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 16-go października, godzina 8 min. 15.

Lepiej nieco dla wartości obcych usposobioną dziś była giełda berlińska. W tem wzmocnieniu się usposobienia skorzystały na kursach renty obce, a z niemi i rosyjskie, które przyjaźniej traktowano. Natomiast rynek wartości kolejowych w spokoju przy usposobieniu ospałem. Akcje kolei żelaznych niemieckich i austrjackich słabo się trzymały. Akcje kredytowe straciły 1 markę, notowane są 486. Wartości górnicze również słabo. Ruble zyskały 25 fenigów. Żyto pół marki niżej.

Berlin 15 go października, g. 5 m 35 wieczór. (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	199 80
Weksle na Warszawę	199.30
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	198.60
Weksle na Petersburg długoterminowa	196 40
Bilety banku ros. na dostawę paźdz.	199 50
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	56.10
Akcje kredytowe.	486.—
Listy zastawne serja I-sza.	61.90
Weksle na Londyn krót.	20.37⁵
„ „ długot..	20.27⁵
Żyto z dostawą we wrześ.—paźdz. .	146.50
Żyto w kwietniu—maju	153.—

Petersburg 16 go października g. 7 m. 15 w. (*notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	$23^{19}/_{32}$ $^{23}/_{32}$.
Pożyczka premjowa I-ej em. .	$214^{1}/_{4}$.
„ „ II-ej em. .	$205^{1}/_{2}$.
Półimperjały	8.32.

Znowu przewidywania zebrań przedgiełdowych berlińskich mylnemi się okazały. Spodziewano się jak wiemy obniżki o ¼ marki, gdy tymczasem nastąpiła takaż podwyżka. Jak pierwsza tak i druga wyraźnych powodów nie mają. Kupowano ich więcej stosunkowo do podaży i na tem koniec. Na giełdę warszawską jeszcze świąteczną oddziała podwyżka ta i spodziewać się należy obniżki cen walut obcych, obniżka ta jednak nie będzie pewno znaczną dlatego mianowicie, iż wczoraj nie zrównano się z wskazówkami berlińskiemi. Zresztą przy słabej działalności giełdy warszawskiej z powodu święta, ruch kursowy pewno wielkim nie będzie. Kursa dnia poprzedniego były: 199.50, 199.25 487, 146.50, 153 50.

Gdańsk 15-go października roku 1883.

Pszenica cena najwyższa	9.07.
„ „ regulacyjna bieżąca	8.71.
„ „ na dostawę wiosenną	9.19.
Żyto cena najwyższa za polskie .	6.03.
„ „ regulacyjna	6 09.
„ „ na dostawą wiosenną .	6 49.
Jęczmień browarny	4 64—4.75
„ na paszę	4.39—4.54
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою. — Варшава 5 (17) Октября 1883 г.

Redaktor Wacław Szymanowski. — Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski. — Wydawca Gustaw Gebethner.